Rozmaitości

Dnia 9. czerwca **Nr 23.** 1838 roku.

MARSZAŁEK GASSION.

Wyimek z opisu oryginałów szesnastego wieku.

(Dokończenie.)

Nie trudno było Gassionowi znaleźć dla siebie zatrudnienie; wszyscy monarchowie europejscy starali się pozyskać go do swojéj służby, atoli goniec przybyły od kardynała Richelieu umiał zręczniéj, niż inni, złowić go w swoje sieci. Obcy książęta ofiarowali Gassionowi zaszczyty i bogactwa; lecz kardynał dowiódł w następujących wyrazach swego listu do pułkownika, że umié wyśledzić słabą stronę w każdym człowieku:

»Król, Pan mój, życzy sobie nie tylko mówić »z wćpanem, ale nawet żąda, abyś cały »swój pułk z sobą przyprowadził. Wojownicy »ukształceni na wzór wćpana, będą dla nas »bardzo miłymi gośćmi, a my pomnożymy ich »liczbę o dwie kompanije, dla których już są »przygotowane konie. Są to dzielne rumaki, »niecierpliwe téj chwili nieść na swoich grzbie»tach takich walecznych bohaterów, jakim »wćpan jesteś mości pułkowniku. Z resztą »zaręczam mojém słowem, że mu na za»trudnieniu zbywać nie będzie. Książę Lota»ryński gotuje dla nas zaciętą wojnę. Pomniéj »wćpan, iżto ojczyzna wzywa go, byś ją bronił »swojém ramieniem.«

Gassion, przeprawiwszy się z swoim pułkiem przez Ren, pospieszył cwałem do samego Paryża. Sekretarz państwa, Des Noyers, wziął go z sobą do swojego powozu i zawiózł do zamku Ruel, gdzie kardynał przebywał.

Gdy zapowiedziano przybycie Gassiona, kardynał roztworzył pugilares i przeglądnął swoje zapiski: »Porywczy i dotkliwy, ale łatwy do pozyskania; byłaby wielka szkoda, gdybyśmy go przeciw sobie mieli.«

Jego eminencyja, celem ujęcia dla siebie pułkownika, używał najżyczliwszych i najpochlebniejszych wyrazów, a Gassionowi nie trzeba było tylko oświadczyć swe życzenia, aby je widział spełnione. Życzył on sobie mieć przy swoim pułku szwadron dragonów, kardynał przyrzekł mu dwa. Otrzymał także żołd nadzwyczajny, tudzież prawo udzielania wojskowych stopni i nagród bez wszelkiéj kontroli dworu. Gassion, uniesiony takiém przyjęciem, zamyślił już pożegnać ministra, gdy jego eminencyja do niego rzecze: »Zostań u mnie na obiedzie, pułkowniku, mam z tobą jeszcze o ważnych pomówić okolicznościach. Des Noyers dla rozrywki pokaże ci broń i konie, które dla ciebie są przeznaczone.«

Przy oglądaniu koni towarzyszyli Gassionowi des Noyers i sławny ojciec Józef. Zausznik kardynała, chcący także zjednać sobie życzliwość pułkownika, rozprawiał o rzeczach, których bynajmniéj nie rozumiał. Gassion nie umiejący zupełnie być dworakiem, poprawiał bez ogródki pomyłki przewielebnego ojca Józefa. A gdy kapucyn prawie co trzecie słowo uciął jakiego bąka, pułkownik wzruszał ramionami z litości.

»Jak widzę, nie zgadzamy się w naszém zdaniu,« rzekł ojciec Józef urażony.

»Ponieważ obadwaj innem trudnimy się rzemiosłem,« odrzekł Gassion; »gdybym ja chciał z wćpanem mówić o katolickim obrządku, paplałbym także podobne niedorzeczności.«

Des Noyers przestrzegał wprawdzie pułkownika, trącając go umyślnie nogą, ale Gassion nie zważał na to i krytykował bez ustanku, tak dalece, iż ojciec Józef od tego dnia powziął wielką niechęć ku temu nowemu przyjacielowi kardynała.

Przy stole wyznaczono Gassionowi miejsce na przeciw kardynała, który w nim bez ustanku swoje przenikliwe trzymał oczy. Jego eminencyja słuchał pułkownika z taką uwagą, iż prawie wcale nic nie jadł. Postrzegli to obecni goście, a pan Bautry, literat, rzekł z cicha do ministra: »Wasza eminencyja téj nocy będziesz cierpiał na niestrawność żołądka, albowiem z butami i ostrogami połknąłeś swemi oczyma tego dragona.«

Ojciec Józef, chcąc się zemścić za poprzednicze przymówki, wdał się znowu z pułkownikiem w rozmowę, lecz powtórnie został pobitym. Gdy pułkownik wstał od stołu, zapytał: co to za jeden ten kap: c n, który chce rozumować o wszystkiém. Jego eminencyja, uśmiéchnąwszy się, rzekł głośno: »Kapucyn ten jestto ojciec Józef, mój tajny radzca; odpowiadaj mu bez ogródki. Mąż, posiadający twe zalety, nie powinien w obecności mojéj ważyć swoich myśli na szali.«

W chwili, gdy już pułkownik miał wsiadać do powozu, kardynał jeszcze raz wyszedł z pokoju, i przyciągnąwszy go przyjazno do okna, rzekł: »Poszedłbym o zakład, iż zamyślasz wrócić do swego pułku.«

»Jutro, jeżeli to być może, i jeżeli mi W. Eminencyja niebawem instrukcyję nadeszlesz.«

»Wszakżeśmy jeszcze prawie wcale nic ze sobą nie mówili. Mam wćpanu bardzo ważnéj udzielić myśli. Odwiédz mię znowu za trzy dni.«

»Ci wielcy panowie są to, jak widzę, zabawni ludzie!« rzekł Gassion, wsiadłszy do powozu pana des Noyers. »Pytam się, poco trawić dzień na samych czczych grzecznościach, zamiast przystąpienia prosto do rzeczy! Czy w tym kraju każdy człowiek tak ukrywa swe myśli?«

»Tu postępują częstokroć jeszcze gorzéj, wcale co innego mówią, a co innego myślą.«

»Kiedy tak, więc mnie tu zostać nie wypada, bo ja się na téj grze zupełnie nie rozumiém. Czy wiadoma wćpanu tajemnica, któréj mi udzielić ma jego eminencyja?«

»Bynajmniéj; nawet to nie należy do zakresu mego urzędu. Może kardynał chce wybadać, do jakiego stopnia wćpan ulegać będziesz królowi. Nie chciéj się z nim drożyć, przyrzekniéj, że wszystko wypełnisz, czego od ciebie żądać będą. Jestto jedyny sposób osiągnienia w krótkim czasie znakomitéj posady.«

Dnia trzeciego, o godzinie siódméj z rana czekał pułkownik w przedpokoju jego eminencyi. Został wpuszczonym.

»Pułkowniku, wstałeś dzisiaj tak rano, jak gdybyś chciał nieprzyjaciela podejść z nienacka,« rzekł minister. »Przystąp bliżéj, ja lubię patrzyć w oczy ludziom, z którymi mówię.«

Gdy Gassion się przybliżył i stanął w świetle, przybrał kardynał ton surowy i rzekł: »Czy otrzymałeś jakie polecenia od pana Bouillon albo od księcia Guise?«

»Nie.«

»Wierzę. Wielki spisek jest w robocie, mój pułkowniku.«

»Na głowę zbiję buntowników!«

»Co większa, uprzedzimy ich.«

»Uprzedzić jest sprawą W. Eminencyi, pobić do mnie należy.«

»W téj chwili możesz wielką wyświadczyć nam przysługę.«

»Mój oręż jest na rozkaz W. Eminencyi.«

»My potrzebujemy rozumu twojego, pułkowniku.«

»I ten jest na usługi.«

»Hrabia Soissons jest duszą i głową spisku. On zwodzi wojsko, grając rolę hojnego.«

»Kardynale, wyśléj mię przeciw niemu, a żywcem lub trupem ci go przystawię!«

»Żywcem go mieć muszę, a to bez użycia przemocy.«

»Jakto W. Eminencyja rozumiész?...«

»On nie zaniedba pisać do wćpana dla pozyskania go na swoję stronę. Zechceszże dla schwytania go w ten sposób mu odpisać, jak gdybyś przyjmował jego polecenie?«

»Mości kardynale, to byłoby podstępem, a nie otwartą wojną. Do takiego rzemiosła nie jestem sprawnym.«

»Damy wćpanu z naszéj strony pomoc ku temu.«

»To się nie zgadza z mym charakterem; nie umiém być przeniewiercą, nawet dla zdrajców jestem otwarty.«

Gdy to wyrzekł J. Eminencyja zmarszczył czoło: »W tym razie popędliwość nie na swojém miejscu; Gassionie, pomyśl nad tém.«

»Moje piérwsze słowo jest i ostatniém, mości kardynale. Otwarta i uczciwa wojna jest mojém hasłem.«

»Ale toby cię wzniosło na wysoki stopień szczęścia.«

»Więc wolę jeszcze dłużéj zaczekać.«

»Król to za złe weźmie.«

»Król mi to przebaczy, skoro mu inne wyświadczę przysługi.«

»Gassionie, jestto ostatnia myśl twoja?«

»Ostatnia.«

»Możnasz przynajmniéj się spodziewać, że jeszcze bardziéj zaciętym będziesz dla naszych nieprzyjaciół?«

»*Mordieu*, mości kardynale, jużem raz powiedział, że nikogo zdradą podchodzić nie lubię, i na tém basta!«

»Jesteś zacnym mężem; podam ci sposobność do wyszczególnienia się na innéj drodze; ale milcz o tém, com z tobą mówił.«

»Już o niczém nie wiém.«

»Złóżże królowi swoje uszanowanie, a potém będziesz wolnym.«

Pułkownik był w St. Germain jeszcze lepiéj przejętym, niźli w Ruel. Ludwik XIII. zatrzymał go długo w swym gabinecie, wypytując, ażali dosyć jest zwiérza w niemieckich lasach, czy tam dobrze umieją trąbić w rogi myśliwskie i czy noszą korónki u bótów?

Wracając od króla, przechodził pułkownik przez salę, w któréj damy się znajdowały.

»Nie jestżeto ów sławny Gassion?« zapytała z nich jedna.

»On sam,« odrzekł Bautry, który był obecny.

»Ach, proszę wćpana, zatrzymaj go na chwilę, byśmy się mu dokładnie przypatrzyć mogły.«.

Bautry, stanąwszy przede drzwiami, zaczął mówić do pułkownika i zatrzymał go: »Mości pułkowniku,« rzekł, »pani hrabina Bourdonne życzy sobie mówić z wćpanem.«

»Tak, w saméj rzeczy, panie pułkowniku,« przerwała dama, »rzadko się bowiem zdarza mówić z takimi bohatérami.«

»Ach pani, chciéj mówić o czém inném.«

»Ja mówię to, co myślę i co my wszystkie myślimy.« Grono dam pięknych otoczyło pułkownika. »Zabawiszże pułkowniku u nas przez dni kilka?« mówiła hrabina daléj.

»Jutro wyjeżdzam do Thionville.«

»O nieba! jako! tak prędko uciekasz z miejsca rozkoszy! Chcesz uniknąć naszego podziwienia! Dozwól nam przynajmniéj czasu, byśmy ci wieńce uwiły.«

»A to jest przeklęty język, którym tu mówią!« zawołał Gassion niezmiernie pomieszany.

»Wiadomo nam, że pogardzasz całą płcią naszą. Tę przywarę złożyć należy, będziemy się starały pokonać niesprawiedliwość twoję.«

»Tak, tak, będziemy się starały,« odrzekły wszystkie.

»Moje damy,« rzekła hrabina daléj, »zapraszam was dzisiaj z panem Gassionem do mnie na wieczór; idzie tu o nasz honor. Nie powinnyśmy znieść, aby z swemi przesądami wrócił do pułku. Spodziéwam się, że mi nie odmówisz, panie pułkowniku. Nie wypuścimy cię ztąd, dopokąd nam nie przyrzekniesz.«

»Mnie co innego w głowie i nie mam czasu słuchać podobnych andronów.«

»Andronów! Patrzcie co za złośnik, niewdzięcznik! Należy go pokonać!«

»Trudno, abyśmy tego dokazać mogły, jestto mąż bardzo waleczny. Nie wypuścimy go ztąd, aż pokąd nam nie przyrzeknie, że nas dziś w wieczór odwidzi.«

»Jakże,« zapytał Bautry, »miałżebyś wćpan drżéć przed tak powabnymi nieprzyjaciołmi?«

»Przyjadę.«

Gassion, przybywszy do Paryża, zastał tak wiele ludzi z ciekawości oglądania go zgromadzonych przed swym hotelem, iż nie śmiejąc wysiąść z powozu, przymuszony był do *Palais royal* zajechać. Dopiéro wieczorem udał się do swego pomieszkania, zkąd Bautry zawiózł go do hrabiny.

Gustaw Adolf utkwił bardzo w sercu dam dworskich. Od niejakiego czasu krążyły o królu romantyczne powieści, w których Gassion piękną grał rolę. Gdy się dowiedziano, że pułkownik do hrabiny Bourdonne przybędzie, życzył sobie dwór cały być zaproszonym, lecz hrabina wezwała tylko najmłodsze i najpiękniejsze damy. Dwaj tylko panowie, Bautry i nadworny rzecznik Gauffre, mieli przystęp do tego grona. Gassion w domu hrabiny przyjęty był z wielkiemi honorami. Wyznaczono dla niego krzesło poręczowe, obstawione małemi taboretami, na których siedziały damy, poczém, obsypawszy go pochwałami, zaczął Gauffre czytać rozprawę, w któréj bronił płci pięknéj. Mowca przechodził wszystkie sławne kobiéty w starożytności aż do najnowszych czasów, potém wysławiając rozkosz miłości ognistemi kolorami, malował szczęście, którego Rynaldo używał w ogrodach Armidy. Gassion nie wiedział jak miał sobie postąpić

w całym ciągu téj mowy. Życzył sobie, aby go czart porwał z tego miejsca, nie śmiał oczu podnieść na straszliwe wojsko tych pięknych nieprzyjaciół. Bautry gryzł się w usta, aby się nie roześmiał. Lecz adwokat na końcu przybrał już głos żałosny, utrzymując, że zwycięztwo płci pięknéj jeszcze nie jest zupełne, zwłaszcza, że do wieńca jéj nie staje najpiękniejszego kwiatu, kiedy Gassion zamknął przed miłością swe serce.

»Tylko się nie rozpłacz, kochany przyjacielu,« rzekł pułkownik, biorąc za prawdę płaczliwy głos adwokata, »ja mam dopiéro lat dwadzieścia i cztéry, a przyjdzie czas zapewne, w którym i ja o miłości pomyślę.«

Gouffre, z tych słów korzystając, odrzekł, że należy aby teraz o niéj pomyślił, rozumował z biegłością, jak pierzchliwe są chwile, jakie szkody czas sprawia, nareszcie uklęknąwszy, zaniósł w szczytnych słowach modłę do chytrego syna Wenery, prosząc go, aby zstąpił z obłoków i strzałami swemi przeszył skaliste serce pułkownika.

»Chciałbym wiedzieć, czego ten płaczliwy człowiek żąda ode mnie?« zapytał Gassion, któremu wreszcie cierpliwości nie stało.

»Abyś wćpan między temi damami wybrał sobie kochankę i u nóg jéj złożył swoje uszanowanie. Abyś w pocałunku dał jéj pierwszy zadatek swéj tkliwości i nosił jéj godło. Abyś pośrod boju o niéj pamiętał, a po każdéj stoczonéj bitwie posłał do niéj z najsłodszym wyrazem list miłosny.« Porywającą wymowę tę okryły damy hucznemi oklaskami.

»Co? ja miałbym tu i w obec wszystkich gości obiérać sobie kochankę?« powtórzył Gassion zapłoniony. »Albożta, którą sobie obiorę, przyjmie mnie za swojego kochanka?«

»Przyjmie!« odrzekły wszystkie.

»Powiedzże mi, mój panie, ponieważ jesteś tak miękkiego serca, iż ci łatwo płakać przychodzi, ażali żona twoja w tém gronie jest obecną?«

»Jest, panie pułkowniku.«

»Więc ją obiéram.«

Adwokat, ująwszy swoję piękną małżonkę pod rękę, zaprowadził do pana Gassiona, który śród oklasku całego towarzystwa pocałował ją w twarz z jednéj i z drugiéj strony. Poczém młoda pani adwokatowa odpięła wstążkę z swego ramienia i dała ją pułkownikowi, który ją przypiął do swego kapelusza.

»Otóż masz, panie adwokacie,« roześmiał się Bautry; »zaiste, gdybym ja był na miejscu Gassiona, tenbyś żart długo popamiętał!«

»Nie prawdaż, iż zasłużył na to, aby we mnie nie mojego sposobu myślenia znalazł człowieka,« odrzekł pułkownik.

* * *

Pierwszą zasługą Gassiona w służbie francuzkiéj było zdobycie w przeciągu sześciu dni twierdzy Cambresis, o którą się Rantzau i la Meilleraie nadaremnie kusili. Kardynał bardzo uradowany tém zdobyciem, prosił króla natychmiast o patent na wyższy stopień. Richelieu tak mocno polegał na sile Gassiona, iż pewnego razu, grożąc ambasadorowi, rzekł: »Jeżeli wćpan będziesz mi robił trudności, Gassion je usunie.«

Nie minęło lat trzy, Gassion wyparł nieprzyjaciela ze wszystkich prowincyj francuzkich, położył koniec powstaniu Normandczyków i dotarł swoim pułkiem aż pod bramy Antwerpii.

Jednego dnia napisał do niego kardynał list uprzejmy: »Zbliżając się z każdą chwilą »do kresu, winienem pamiętać o zabezpieczе»niu losu moich przyjaciół. »Za nim jeszcze »śmierć mnie z tego świata powoła, ułoży»łem plan do wzniesienia wćpana na znakomity stopień. Powróć téj zimy do Paryża i bądź u»pewniony o mojéj szczególniejszéj przyjaźni.«

Gassion nie dał się długo prosić i pojechał do Ruel.

»Wćpan masz nieprzyjaciół,« rzekł kardynał do niego; »zasługi jego pobudzają zawiść. Dopokąd ja żyję, nié masz się czego obawiać, ale gdy mnie utracisz, wtedy oni zaczną ci szkodzić swemi chytremi podstępami, a otwarty charakter twój nie jest równą bronią. Ja ułożyłem wynieść cię tak wysoko, aby cię dosięgnąć nie mogli. Piérwsza buława, która się zdarzy, jest dla ciebie przeznaczona; nim to nastąpi, przyjmiéj ode mnie tę małą pamiątkę.«

Jego eminencyja dał mu dwa kosztowne pierścienie, drogiemi dyjamentami wysadzone.

»Dla czegoż W. Eminencyja dajesz mi dwa tak kosztowne klejnoty?« zapytał Gassion.

»Jeden z nich przeznaczony jest dla twojéj małżonki.«

»Raczże go sobie W. Eminencyja odebrać.«

»I owszem, zatrzymaj go, ja się postaram o tę, która go nosić będzie.«

»A to co innego; jeżeli tak, więc go zatrzymam.«

»Powiédz mi tylko, ażali masz szczéry wstręt od kobiét; życzyłbym sobie widziéć cię szczęśliwym.«

»Płeć piękna więcéj we mnie obawy, a niżeli skłonności obudzała, ale skoro W. Eminencyja wyborem swoim mnie zaszczycisz, nié mam nic przeciw temu.«

»Już obrałem, Gassionie, i spodziéwam się, że będziesz zadowolonym; związku tego mógłby książę zazdrościć. Co się tycze młodego wieku, piękności, znakomitego nazwiska i majątku, nie będziesz miał nic do zarzucenia. Wyniesiemy cię na dostojność książęcą, a związek ten postawi cię na równym stopniu z najpiérwszymi w kraju.«

»Mości kardynale, nie wiém, jakim sposobem zasłużyłem sobie na takie szczęście.«

»Ty jeden nie należałeś do haniebnych podstępów, na które się w około mnie brano; byłeś najzacniejszym człowiekiem w naszym czasie, zacniejszym nawet ode mnie, wyznaję to między cztérma oczami, bo znam skromność twoję. Człowiek takiego serca rzadkim jest na świecie, i dla tego ty będziesz szczepnikiem wielkiego domu. Oby królowie nasi w przyszłych wiekach mieli Gassionów, którzyby nigdy nie tracili z oczu pięknego wzoru, jakie dla nich naddziad zostawił! Ja w mojém życiu, podobnie innym ludziom, nie mało złego i dobrego uczyniłem, a teraz spieszyć się muszę, aby dobre przeważyło! Czas jest drogi. Przyjdź jutro; ujrzysz swoję narzeczonę.«

Gassion stawił się nazajutrz w oznaczonym czasie, ale — zastał drzwi ministra zamknięte. Kardynał uczuł piérwszy napad choroby, która w kilka dni życie jego zakończyła. Nikt się nie dowiedział, którą damę przyznaczył był dla Gassiona. Gassion sam opowiedział królowi swoje osobliwsze położenie, w którém przez śmierć Richeliego zostawał.

Król przyrzekł wprawdzie w téj mierze zastąpić miejsce kardynała, lecz nie dotrzymał słowa, zwłaszcza, iż wkrótce wstąpił za ministrem swoim do grobu. Od tego czasu Gassion tém bardziéj utwierdził się w mniemaniu: iż samo niebo nie pozwala, aby wszedł w stan małżeński, przeto wkrótce do obozu powrócił.

Od téj chwili poczyna się szereg wypraw wojennych, w których Gassion imieniu swojemu nieśmiertelną sławę pozyskał. Miał on wielki udział w zwycięztwie Rocroi i został przyjacielem księcia Enghien, który dla niego domagał się marszałkowskiéj buławy. Posłano takowę dla Gassiona i dla Turenna razem; lecz piérwszego opisano w Tuileryjach jako człowieka ambitnego, który w wojsku na złe używa swego wpływu. Gassion byłby snadno zniweczył nikczemne te potwarze, gdyby chciał być dworakiem, ale do tego nie można go było nakłonić. Rozkazano mu, by zdawał sprawę z najmniejszych poruszeń swego wojska, i z Paryża chciano kierować jego wojennemi obrotami. Co większa, mówiono nawet o uwięzieniu, które tylko dla tego nie przyszło do skutku, iż się obawiano znaglić go do buntu.

Kardynał Mazarin, nie wiedząc, jakim sposobem pozbyć się Gassiona, wpadł wreszcie na myśl użyć jego waleczności na jego własną zgubę. Posłano mu rozkaz, by uderzył na nieprzyjaciela w szańcach, których niepodobieństwem było zdobyć. Marszałek, zbadawszy zamiar ministra, odesłał rozkaz z tym przypiskiem: »Nigdy w życiu mojém nie wahałem się wykonać moję powinność z niedostatku odwagi, ale żądanie zawarte w tym rozkazie, niepodobne jest do wykonania. Jeźli żądają mojéj śmierci, należy przeciw mnie wytoczyć proces i zdjąć mi głowę; lecz nie godzi się poświęcać wojska nienawiści. Nigdy ja walecznych żołniérzy na rzeź nie poprowadzę.«

Gassion oczekiwał już odwołania, ale szpiegi donieśli mu tymczasem, iż Lens zdobyć może bez wszelkiego wystrzału; kazał więc zatrąbić do ataku, by wieść o tém zwycięztwie rozeszła się razem z jego nieszczęściem.

Armija przed miastem wstrzymana została niespodzianie palisadami, któremi się w nocy zabezpieczył nieprzyjaciel. Gassion, rozsrożony tym wypadkiem, zskoczył piérwszy z konia i zaczął wyrywać z ziemi pale, wstrzymujące jego konnicę. W ciągu téj pracy ugodziła go kula nieprzyjacielska, i zadała mu śmiertelną ranę. Skonał dnia 2. paźdz. 1647, jako dnia trzeciego po tym wypadku, poleciwszy jeszcze wprzódy swego brata kardynałowi, który w miesiąc po jego śmierci życie zakończył. Dwór, który do rozpaczy przyprowadził marszałka, obsypał go po śmierci honorami i wzniósł dla niego pomnik okazały!

Jan Gassion miał dopiéro lat 37, gdy tak zaszczytną poległ śmiercią. A że Turenne i książę Kondeusz dopiéro po nim zjednali sobie sławę, Gassion więc był w istocie piérwszym bohatérem swojego czasu, i byłby bezwątpienia równie świetne jak ci obadwaj bohatérowie, pozyskał imię, gdyby go śmierć nie była zaskoczyła w tym wieku, w którym talenta w największym blasku rozwijać się zwykły.

GRACZ ZAPAMIĘTAŁY.

Pewien mężczyzna, wziąwszy na pół godziny przed zupełném zamknięciem wszystkich domów gry w Paryżu, cały swój majątek, 1000 frank., pędzony niepohamowaną chciwością, udał się do sławnego lokalu w *Palais-royal* N. 113. Chwytał on się przedtém wszelkich sposobów, ale pomimo najtroskliwszych zabiegów i najusilniejszych starań nie wiódł się mu, jakto mówią, żaden zarobek; mały kapitał jego ścieńczał na owe tysiąc franków, któremi w téj chwili zamyślił grać o śmierć lub życie. Troski, zmartwienia i niedostatek nadwątliły już jego zdrowie; ale namiętna żądza stawić wszystko, by albo wygrać lub przegrać wszystko, zarumieniła w téj chwili jego lice. Ze wzburzonym umysłem przystąpił do rouletty, gdyż jeszcze tylko półtoréj godziny grać było wolno. Piérwsza stawka jego na kolor *czerwony* przegrała; druga nie była szczęśliwsza; trzecia poszła za tamtemi. W tém rzucił cztéry luidory na kolor *czarny*. Szydząca fortuna wskazała właśnie w téj chwili swoim dziwacznym palcem kolor czerwony. Gracz podwoił stawkę i znowu do tego koloru się wrócił. Wtedy roześmieli się czarci w piekle, a czarny kolor wygrał. Twarz gracza stanęła w płomieniach, krople potu jak perły wystąpiły na jego czole, zrzucił ze szyi krawat, rozpiął koszulę, i konwulsyjnie przeciérał w palcach złoto, które mu jeszcze pozostało — mógłby służyć za model Hogartowi. Im bardziéj przegrywał, tém bardziéj szalona myśl popędzała go do stawiania, nareszcie na kolor czarny rzucił ostatnich pięć luidorów. Na tym kolorze nie było żadnéj prócz jego stawki. Wszyscy inni gracze położyli swe zaufanie w kolor czerwony, i wszyscy inni odbili przynajmniéj swoje stawki, on tylko sam jeden — nieszczęśliwy, przegrał zupełnie. Osłupiałe oczy wlepił w stolik do grania, gorzki uśmiéch wyrył się na jego ustach; i tak posiedzawszy jeszcze przez chwilę na tém okropnem miejscu, które ostatniéj go pozbawiło nadziei, zerwał się nagle i wybiegł ze sali. Przypadek sprowadził mu w drogę znajomego i majętnego kupca. Z nalegającym głosem rozpaczy zaczął go zaklinać, by mu pożyczył dwieście franków. Zdziwiło kupca żądanie w takim czasie i na takiém miejscu; jednak znając go od lat wielu jako uczciwego i pracowitego męża i domyślając się z całego jego ułożenia, że jest udręczony zbyt wielkim kłopotem, dał mu na słowa honoru w bankowych biletach żądaną kwotę. Gracz zaledwo dał sobie czasu podziękować swojemu przyjacielowi, i ścisnąwszy go z pospiechem za rękę, z któréj właśnie otrzymał kosztowny papiér, a z nim nowy widok do ocalenia, wrócił znowu do domu gier. Tu szło wszystko jeszcze tym samym tokiem jak przed ostatniém jego nieszczęściem. Obracano machinę z krwią najzimniejszą, odbiérano i wypłacano stawki, tak jedne jak i drugie pozornie z największą obojętnością. Gracz, utorowawszy sobie z trudnością drogę pośród stojących, wyglądał z niepowściągnioną żądzą chwili stawiania. Jeszcze tylko pół godziny grać było wolno. Rozpacz nie rozważa i nie obiéra. Pięćdziesiąt franków rzuca na jeden numer czerwonego koloru. Czerwony kolor wygrywa. Całą kwotę, stawkę i wygraną ciska na kolor czarny. Czarny kolor wygrał. Nie bierze ze stolika ani jednego sous, jakożkolwiek znaczną ma kwotę, stawia ją na jeden kolor, a kolor ten znowu wygrywa. Gracze przerażeni szaloną jego śmiałością, unikają koloru, który mu sprzyja, z tém przekonaniem, że teraz pewnie chybi. Ale wszyscy przegrali, on jeden wygrał! Pełna przeznaczenia machina miała się jeszcze raz obrócić około swojéj osi, raz jeden, i ostatni. Gracz wygrał był już 20.000 franków. Cały kapitał ten stawia na kolor czerwony. Powszechny szmer obecnych nazywa to szaleństwem. Gracz tego nie słyszy, z roziskrzonym wzrokiem, ale jak trup z pobladłą twarzą, patrzy na poruszenie kuli. Kula staje, a kolor czerwony — wygrywa. Gracz wziąwszy 40.000 franków go kieszeni, wychodzi szczęściem upojony, a za nim idą zazdrość i przekleństwo ogranych. Wsiada do powozu, i słabym, drżącym głosem wymienia ulicę i dom swego pomieszkania. Woźnica zawozi go na przeznaczone miejsce. Z utęsknieniem oczekuje ojca i małżonka rodzina. Otwiéra drzwiczki pojazdu, ale widzi, że się nic nie rusza. Sądzi, że siedzący usnął. Tak jest, usnął — ale snem wiecznym — został tknięty paraliżem. Małżonka i dzieci otrzymały 40.000 franków — i w okropny dodatek, martwe zwłoki.

— Ze Lwowa. —

Tygodnika rolniczo-przemysłowego wyszedł N. 31. i obejmuje przedmioty następujące: 1) Jaki wpływ ma siejba wieczorna na urodzaj. 2) O pielęgnowaniu brzoskwiń. 3) Ul polski wydoskonalony (ciąg dalszy. 4) Jeszcze jeden gorzelnik zagraniczny. 5) Sztucznie osiągnięte mléko. 6) Niektóre wiadomości o kartoflach Rohanu. 7) Zarobek z kolei żelaznéj. 8) Ruchome zasieki w szpichlerzu.

W. J. Tomaszek (w Pradze) ułożył *muzykę do sześciu lirycznych poezyj Królodworskiego rękopisu*, których stosowne do muzyki jest tłumaczenie niemieckie W. A. Swobody. Na dzieło to wyjść mające w Pradze, przyjmuje we Lwowie przedpłatę dr. Edward Tomaszek, profesor w c. k. lwowskiej wszechnicy. Cena przedpłaty 1 złr. 30 kr. m. k., takowa trwa tylko do końca czerwca, poczém cena sklepowa podwyższoną zostanie, a gdy dzieło prawie już na ukończeniu, będzie mogło przedpłacicielom i prędzéj nawet być oddane. Ci, co słyszeli te muzyczne utwory, naprzód już zaręczają, że gdy takowe od wszelkich dotąd znanych sławiańskich śpiewów różnią się swoją niezwykłą melodyją, harmoniją i rytmem, przeto podobają się niezawodnie wszystkim miłośnikom staro-sławiańskiego śpiéwu i muzyki. Piękne wydanie podwyższy wartość dzieła. *A.*

Znakomity pisarz sławiański Jan Kollàr, przygotowuje w Peszcie do druku dzieło: *Sláwa Bohyně a puwod gména Slawuw czili Slawianuw*. Są to listy pisane do uczonego Szafarzyka, rozbiérające to tak dawno już rozświécane pytanie o pochodzeniu imienia Sławian.

Sławianie w Wiédniu. W piśmie czeskiém *Kwety* czytamy: W Wiédniu przebywa około 80.000 Sławian, po większéj części kupców i rzemieślników. Wielu z nich, szczególnie z Czech i Morawii, piastuje znaczne urzędy państwa. Spostrzegamy także między nimi kilku znakomitych uczonych.

Z Węgier. Sabbas Tököly de Kewermes, szlachcic i magnat serbski, który dawniéj wymurował wielki kościoł w mieście Arad, w Węgrzech, i przy nim drukarnię, księgozbiór i zbiór starożytności sławiańskich założył, zapisał teraz 20.000 złr. m. k. na wychowanie młodzieży serbskiéj, i już towarzystwo literatów serbskich w Peszcie, któremu summę tę dano pod rozrządzenie, wybudowało dom na cel ten przeznaczony. *A.*

Z Warszawy. JPani Brodowiczowa, śpiewaczka ulubiona na scenach zagranicznych, wybrała na swój występ rolę *Rozyny* w operze *Cyrulik Sewilski*. Głos dźwięczny, czysty, obszérny, giętki w stokatach i trylach, do tego przyjemna postać, rychło zjednały jéj jednogłośne oklaski. Nasza publiczność, w dowód zadowolenia, tego miłego gościa zaszczyciła przywołaniem. (K.W.)

Odezwa do autorów w wieku dziewiętnastym. Wiek ośmnasty nie jedno przewinił, co wiek dziewiętnasty naprawić jest powołany. Podobnie jak pod ówczas wszystko się przykładało do sprowadzenia wielkiéj katastrofy, tak też teraz wszystko się znowu łączy do zatarcia nawet śladów owéj nieszczęsnéj klęski. Jeniusz pokoju objął panowanie nad światem, piérwsi ministrowie: kunszt i umiejętność, widocznie i skutecznie sprawują jego rządy, a podrzędni ich, to jest, rękodzieła wznoszą się do szczytu rozwinięcia, o którym przedtém nie słyszano. Utalentowanych artystów i uczonych, którzy z tego względu zapatrują się na swoje powołanie, zwracamy uwagę na dzieło, które co do formy i zamiaru godne wszelkiéj zalety, a to: *Etudes artistiques et literaires, par M. Cyprien Desmarais.* Jeżeli czasem wiele przyrzekające tytuły książek nie odpowiadają bynajmniéj swojéj treści, w téj książce przeciwnie mają się rzeczy, i właśnie owi ludzie, którzy nie samych siebie, ale drugich nauczać pragną, znajdą w niéj bardzo treściwe zdania. Jakże mało artystów i uczonych odpowiedziałoby bez zapłonienia na zapytanie: azali swemi dziełami kunsztu zawsze zamiary Opatrzności wspierali? »Poeci,« tak się do nich odzywa autor tego pisma, »rzućcie wasze lutnie! malarze, rzućcie wasze pędzle i palety! muzycy, pozrywajcie struny z waszych narzędzi! jeżeli jeniusz wasz jak ślimak po ziemi się czołga, jeżeli zawsze, jak ciężkie bryły, w jedném tkwicie miejscu i z naturą czasu wyżéj i wyżéj nie wzlatując, zawsze i zawsze dawne odżuwacie; tym sposobem bowiem zniedołężacie cel świętego urnictwa!«

Autorowie paryzcy. W Paryżu znajduje się obecnie trzysta autorów dramatycznych, którzy mniéj więcéj znani i bogaci, tylko z dochodów swoich dzieł żyją. Niektórzy z nich mają rocznego dochodu czterdzieści do pięćdziesiąt tysięcy franków.

Portret Napoleona. Pracownia pana Pawła Delaroche w Paryżu jest obecnie napełniona widzami, cisnącymi się codziennie dla zobaczenia portretu cesarza Napoleona, który wymalował tenże artysta. Napoleon na tym obrazie przedstawiony jest w mundurze gwardyi grenadyjerów. Stoi on w gabinecie w Tuileryjach, i trzyma jednę rękę w kieszeni od kamizelki, drugą na plecach; ma głowę cokolwiek pochyloną i wzrok zamyślony. Hrabina Lipona przepędziła w pracowni pana Delaroche kilka godzin, jednę po drugiéj, udzielając mu w niektórych szczegółach swojéj rady. Pan Marchand oddał pod rozporządzenie malarza zupełny ubior, który Napoleon na sobie nosił. Szpada jest ta sama, którą pod Waterloo dowodził. Nawet te same meble, które stały w gabinecie Napoleona, służyły za model dla artysty. Obraz ten, który tak daleco ma być podobnym, iż na widok jego marszałek Soult zalał się łzami, przeznaczony jest dla hrabiny Sandwich, która w swym zamku familijnym w Anglii wystawić go zamyśla. Lecz spodziewają się, iż p. Delaroche przekopijuje go dla najbliższéj wystawy kunsztów.

Odkrycie dawno już pożądanego sposobu kierowania dowolnie balonem napowietrznym. Przez namysł, rozwagę i różne doświadczenia powiodło się nareszcie panu Bogum. Seidel w Penzingu, pod Wiédniem, wynaleźć aparat, za pomocą którego każdy żeglarz napowietrzny przy cichém powietrzu kierować może dowolnie swym balonem, może nim stérować wprzód lub wstecz i pomykać się w każdą stronę, w którą się mu podoba. Lecz ponieważ stosunki pana Seidel nie pozwalają mu odnieść z tego wynalazku wszelkich korzyści, zamyślił więc odstąpić go jakiemu żeglarzowi napowietrznemu, lub komukolwiek, ktoby przy odpowiednych okolicznościach życzył sobie odnieść z niego pożytek. (Gaz. Wied.)

Powóz o dwóch kołach. W galeryi Adelaidy w Londynie pokazują model powozu o dwóch kołach poruszającego się za pomocą sprężyny, który 56 (?) angielskich mil odbywać będzie w godzinie, przyczém popędzająca siła ma być bardzo nieznaczna. Mówią, iż wielu znawców rzeczy, rozpoznawających ten modeluss, oświadczyło, że skład powozu tego jest doskonałym nad wszelkie spodziewanie.

Pomnik dla Rubensa. Rzeźbiarz Geefs w Bruxeli zajmuje się obecnie ukończeniem modelu do posągu Rubensa, który podług tegoż modelu z kruszcu ulany i wystawiony będzie w Antwerpii na placu Najś. Maryi Panny. Rzeczone miasto wznosi ten pomnik dla swojego sławnego ziomka.

Kuglarz Bosco. Znany (i we Lwowie) kuglarz Bosco bawi obecnie w Neapolu, i zwraca tamże na siebie bardzo wielką uwagę publiczności. Dnia 30. kwietnia pokazywał swoje sztuki u dworu i czarodziejskim sposobem utworzył nagle na podłodze kwiaty w około królowéj. Nacisk publiczności na sztuki Bosca jest tak wielki, iż mu nawet teatry zajrzą znacznych jego dochodów.

Dzielność młodego wieku. Prawie wszystkie wielkie wynalazki w umiejętnościach były skutkiem prac mężów, będących jeszcze w młodym wieku. Izak Newton

nie miał jeszcze lat dwadzieścia, gdy największém odkryciem zbogacił matematykę i astronomiję. Harvey odkrył obieg krwie w 18m roku życia swojego. Berkeley liczył lat 26, gdy wydał swoje sławne dzieło pod nazwą: *Essay on vision.* Hautley, będąc jeszcze w szkołach, rozwinął wielką zasadę swoję w rozprawie inauguralnéj. Hume napisał dzieło: *Treatise on human nature,* w wieku, który jeszcze prawie młodzieńczym nazwać można. Zdaje się także, iż Kopernik, Galileusz, Leibnitz i Euler już w młodym wieku zaczęli snuć wątek do odkryć, które dopiero w poźnym wieku objawili, gdyż tylko w młodym wieku, za nim jeszcze dusza do własnych i obcych przesądów nawyknie, ma człowiek dostateczną siłę i elastykę do osunienia wszelkich zawad, które obce zdanie na drodze mu stawia, i tylko w tym wieku podołać może najrozleglejsze kombinacyje.

L u d z k o ś ć ś r ó d b o j u. Następujący ustęp ze zdobycia Konstantyny godny jest, aby o nim wspomniano: Dnia 13. października 1837, podczas zdobycia szturmem tego miasta, pułkownik Corbin, stojący na czele atakującej kolumny, otrzymał rozkaz prowadzić wojsko do wyłomu i wdziérać się do miasta. Pośród zaciętej walki, która się téj chwili rozpoczęła między Francuzami a wojskiem Achmeta-beja, pewien sierzant od woltyżerów, nazwiskiem Bezot, jeden z pierwszych, którzy natarli na nieprzyjaciela, postrzegł pomiędzy zabitemi i umierającemi dziecię, które w największym strachu skryło się było za dwa trupy, to jest: po za trupa swojéj matki i swojéj siostry. Sierzant wziął to dziecię na ramię i ocalił mu życie, nie oddalając się sam z pośród walki. Gdy Arabowie się poddali, zacny Bezot starał się dziecięciu temu dać bezpieczny przytułek, jeszcze tego samego wieczora zaniósł je do swego pułkownika, a mała Konstantyna (tak nazwano tę dziewczynę) mająca blizko sześć lat, tudzież rozumną i pełną wyrazu twarz, została wkrótce ulubioną od całego pułku. Horacy Vernet, który jak wiadomo przebywał niejaki czas w Afryce, dla zdejmowania szkiców z tamecznéj okolicy i miasta Konstantyny, widział także i tę dziewczynę i opowiedział siostrze króla cały wydarzony przypadek. Ta oświadczyła natychmiast, iż sobie życzy wziąć to dziecię w swoję opiekę, i dać mu wychowanie w Paryżu. Wydano natychmiast rozkaz, aby ją przywieźć do Europy, atoli kilku Arabów przybyło nie dawno do Bony, upominając się o to dziecię, jako o córkę jednego z swych naczelników. Jenerał Negrier poczytał to żądanie, które niczém nie jest udowodnione, za przebiegłość Arabów, usiłujących odebrać dziecię Chrześcijanom, i wzbraniał się powrócić je Arabom. Minister wojny w Paryżu ma obecnie rozstrzygnąć, ażali mała Arabka ma być oddaną tym, którzy sobie do niéj prawo roszczą, lub czy ma być przesłaną do Paryża.

N o c o k r o p n a. Pod wieczór w smutnéj jesieni stanął pewien jezdziec samotnie przede drzwiami oberzy, położonéj przed wielkim lasem w niejakiém oddaleniu od małego miasteczka. Zsiadł z konia, oddał go gospodarzowi z prośbą, by miał o nim staranie, a sam udał się do pokoju i zaczął przy kominku przesuszać suknie, które całkiem były przemokłe. Gospodarz, człowiek mowny, jakiemi zwykle są oberzyści, zapytał go, dokąd i w jakim jedzie zamiarze; gość odpowiedział mu bez ogródki, że jest kupcem, który zbożem handluje, i że sprzedawszy w W. swe zasoby, dla nakupienia nowych do M. jedzie. Tymczasem przyniesiono wieczerzę, a podróżny z gospodarzem i rodziną jego usiadłszy, jedli przy jednym stole. Cała familija gospodarza złożona była z jego żony i dwóch synów dorosłych. Po wieczerzy podróżny zażądał udać się na spoczynek, zaprowadzono go więc przez małe podwórze do osobnego domu, który stał na zatyłku i miał pokój bardzo piękny. Gość zaczął natychmiast się rozbierać, wyjął z zanadrza pugilares i wsunąwszy go pod poduszkę, położył się w łóżko. Gospodarz pożegnał go, a kupiec utrudzony długą podróżą wkrótce zasnął snem mocnym. Ledwo spał godzin dwie już go szelest przebudził ze snu. Wstał z łóżka i usłyszał wyraźnie, że ktoś otwiéra okno. Jakiś mężczyzna wlazł do pokoju. Kupcowi z przestrachu wystąpił pot na czoło; po cichu zsunął się z pościeli i ukrył się pod łóżkiem. A mężczyzna, który przez okno wlazł do pokoju, położywszy się w tém samém łóżku, zaczął niezmiernie chrapać. Przestraszony podróżny zdziwił się mocno tym wypadkiem, a nie mogąc go sobie wytłumaczyć, zamyślił już obudzić gospodarza, i prosić go, by mu inne dał łoże, aż oto usłyszał, że do pokoju ktoś drzwi otwiéra. Pozostał więc na miejscu, i słyszy te słowa: »Zostaw świécę za drzwiami!« Po głosie poznał gospodarza, który z najstarszym synem wszedł do pokoju: »Nie bój się!« i starając się, ile możności, mówić jak najciszéj, rzekł daléj: »Nas jest dwóch na jednego, on nic ma przy sobie tylko nóż mały, a przytém spi jak zabity; czy nie słyszysz, jak chrapie?... Czyń, jak ci rozkazałem!« rzekł nareszcie ojciec i zgasił świécę. — Okropny przestrach ogarnął kupca; miejsce pod łóżkiem nie było najwygodniejsze, nie śmiał nawet odetchnąć. W tém obadwaj zbrodniarze zbliżyli się do łóżka. Po chwili usłyszał mocne uderzenie, poczém nastąpił jęk nie długi i gwałtowne wstrząśnienie łóżka; nareszcie gdy znowu wszystko ucichło, syn wyciągnąwszy pugilares z pod poduszki oddalił się z swym ojcem. Po niejakim czasie, gdy zbrodniarze odeszli, wyszedł kupiec z swego schronienia, wyskoczył przez okno i pobiegł jak najprędzéj do miasta, gdzie znalazłszy nocnego stróża, opowiedział mu cały przypadek. Stróż doniósł natychmiast do urzędu, a w godzinę otoczyło oberzę wojsko i urzędnicy miejscy. W całym domu zdawał się panować sen spokojny; ale zbliżywszy się, usłyszeli stuk jakiś. Urzędnik miejski kazał wyważyć bramę, a wtedy ujrzano, że ojciec z synem kopał jamę. Lecz gdy obadwaj postrzegli kupca i usłyszeli jego mowę, wydali krzyk okropny i zasłonili sobie twarz rękami. Żołnierze powiązali złoczyńców i wziąwszy ich między siebie, udali się do gościnnego pokoju, gdzie pośród krwie w zabitym poznali — drugiego syna gospodarza, który był lunatykiem.

P i e r w s z a m a t k a. Starożytna powieść rabinów zawiéra następujące tkliwe opisanie najsłodszego i najmocniejszego uczucia macierzyńskiéj miłości: »Chwila, w któréj Ewa porodziła pierwszego syna, i gdy pierwszy raz przytuliła dziecię do swoich piersi, była najszczęśliwszą w jej życiu. Wszyscy aniołowie stali około zachwyconéj matki, radując się obrazem, którego pierwéj nigdy nie widzieli. Sam Bóg radował się swojém powtórném utworzeniem człowieka i czytał w sercu matki swoje własne uczucie, przeświadczające, iż świat jest doskonałym. Chłopiec nasycił się pokarmem, a Ewa była niewyczerpana w pieszczoty i wynalazki zabawek dla swego ulubieńca; a gdy razu jednego spuściła go z swojego łona i postawiła na nogi, rzekł Bóg: »Puść go, niech bieży!« — »Ach nie puszczę, Panie,« odrzekła Ewa, »nie puszczę, bo upadnie.« Wtedy Bóg rzekł: »Ponieważ twoja miłość macierzyńska mocniejszą jest, niż zaufanie w moje słowo, będziesz więc przez cały rok z mozolną pracą uczyła chodzić twego syna.« — »Dobrze!« odrzekła Ewa uweselona w swojém sercu, »tym sposobem nie tak prędko moich pocałunków odbieży!«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*